

Jacek Woźniakowski (23 IV 1920–29 XI 2012)

29 listopada 2012 zmarł w Warszawie Jacek Woźniakowski. Kilka dni później, 8 grudnia jego prochy złożone zostały w grobie rodzinnym na Cmentarzu Leśnym w Laskach. „Jacek był jednym z ostatnich humanistów w pełnym tego słowa znaczeniu, dla których nic, co ludzkie, nie jest obojętne i dla których tradycje europejskiej i polskiej kultury były czymś żywym i głęboko przyswojonym” – napisał we wspomnieniu o swoim przyrodnim bracie Karol Tarnowski¹. Ta trafna charakterystyka nie wyczerpuje jednak całej złożoności i niezwykłości Jacka Woźniakowskiego. Już sam fakt, iż Profesor Jacek Woźniakowski – polonista z wykształcenia i historyk sztuki z wyboru – jako członek PAU nie został „zaszufladkowany” do Wydziału Filologicznego lub Historyczno-Filozoficznego Akademii, lecz był od czerwca 2000 roku członkiem czynnym Wydziału Twórczości Artystycznej, podkreśla wielowymiarowość jego postaci, a może przede wszystkim jego miejsce w życiu intelektualnym powojennej Polski. Jeszcze w roku 1989 Adam Michnik uznał drogę twórczą Jacka Woźniakowskiego „za jedną z najciekawszych odpowiedzi udzielonych w Polsce na pytanie: jak być intelektualistą w świecie polityki totalitarnej?”². Wraz z odejściem Jacka Woźniakowskiego zamknął się też ostatecznie ważny rozdział historii niezwykłego – w czasach Zimnej Wojny – fenomenu „Znak” i „Tygodnika Powszechnego”, z którymi Profesor, jedna z najważniejszych postaci tego środowiska, związany był od roku 1945 przez dziesięciolecia.

¹ K. Tarnowski, *Wspomnienie szczęściarza*, „Znak”, R. 2013, nr 692, s. 4.

² N. Cieslińska-Lobkowicz, *Kontemplacja i czyn. O pisarstwie Jacka Woźniakowskiego* [w:] Jacek Woźniakowski, *Pisma wybrane*, t. 1, *Słowa i obrazy*, wyd. N. Cieslińska-Lobkowicz, Kraków 2011, s. V.

Jak trudno jest scharakteryzować Jacka Woźniakowskiego, niech świadczy choćby próba, jakiej podjął się przed laty, na 70. urodziny swego przyjaciela z „Tygodnika Powszechnego” Stefan Kisielewski, wyznając równocześnie, iż: „Wobec sylwetki duchowej i twórczości Jacka Woźniakowskiego [...] czuję się dosyć bezradny”³. Według Kisielewskiego „Jacek Woźniakowski to między innymi: a) szlachcic, ułan, fasonowiec; b) demokrat, przyjaciel wszelkich pogardzanych czy ośmieszanych; c) człek chorowity a wysportowany i wytrzymały; d) nonszalancki i uparty a ustępliwy i serdeczny; e) czasem kostyczny i wyniosły, kiedy go przycisnąć – humorysta, zdolny kpić także z siebie (aby nie z rodziny); f) znawca języków (uczył mnie angielskiego, zresztą bez wielkiego rezultatu), jednocześnie doktor polonistyki (u Pigionia); g) podróżnik, bywalec świata, a zarazem zamięłowania polski prowincjusz, Krakauer i Zakopiańczyk, mało znający Warszawę; h) pracuś, ale utajony, nadmiar zajęć wpędza go czasem w kłopoty, których istnienie ignoruje; i) zamięłowany domator, choć nigdy go nie ma w domu; j) arcyprzywiązany do czworga dzieci, które chętnie umieszcza po różnych kątach świata; k) stylistą mało piszący, nieco rozproszony; l) książek na to bogactwo wiedzy plus wiele (!) esejów to jednak nie za dużo: może sienkiewiczowski «geniusz bez teki»?!; ł) pobożniś, działacz katolicki, lubiący jednak rozważać (nie bez upodobania) różne herezje i podgryzania; m) autorytet, erudyta, człowiek niezwykle czynny, a w istocie niezbyt znany, unikający nadmiernego rozgłosu – unikanie takie to może również element «fasonu», postawy, którą ceni sobie ponad wszystko; n) apolityczny w zainteresowaniach, zarazem w polityce bardzo nieustępliwy (fason, opinia, tradycja); o) autor (dla mnie) przede wszystkim myśli i aforyzmów rozproszonych wśród mnogości cytatów wielce uczonych; moje hobby: prześlizgnięcia książka o Kanadzie, oraz wnikliwy opis womitowania w Indiach; i wreszcie p) – patriota bez złudzeń na temat niektórych wstydliwych kulisów polskości, ale nader wrażliwy, gdy mu nadepną na jakiś polsko-tradycyjny odcisk”⁴.

Jacek Woźniakowski łączył w sobie w uroczy sposób typ niepokornej intelektualisty, ozdoby salonów, Europejczyka, z uosobieniem tradycji romantycznej i tradycji sarmackiej. Był zapewne ostatnim żyjącym ułanem 8. Pułku Księcia Józefa Poniatowskiego – prawdziwą personifikacją polskiego ziemianina/intelektualisty w XX wieku.

Urodził się 23 kwietnia 1920 w Biórkowie, podkrakowskim majątku rodziców. Był prawnikiem Henryka Rodakowskiego i wnukiem Jana

³ S. Kisielewski, *O Jacku Woźniakowskim* [w:] *Fermentum massae mundi. Jackowi Woźniakowskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. N. Cieślińska, P. Rudziński, Warszawa 1990, s. 18.

⁴ *Ibidem*.

Gwalberta Pawlikowskiego. W roku 1938 zdał maturę i zdążył – jako ostatni rocznik – ukończyć Szkołę Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu. Rana odniesiona w kampanii wrześniowej na południe od Lwowa – w czasie przedzierania się ku węgierskiej granicy – uchroniła go zapewne od losu wielu jego rówieśników zamordowanych w Katyniu.

Swoje życie Jacek Woźniakowski opisał m.in. w wydanej w roku 2008 autobiografii *Ze wspomnień szczęściarza*⁵. Jeszcze za życia – dzięki determinacji Nawojki Cieślińskiej-Lobkowicz – doczekał się również sześciotomowego wydania pism wybranych, które znakomicie ilustrują rozległość i różnorodność jego zainteresowań⁶. Hasło biograficzne w Wikipedii objaśnia, iż Jacek Woźniakowski to: „polski historyk sztuki, pisarz, eseista, publicysta, dziennikarz, edytor, wydawca, tłumacz literatury pięknej, prezydent Krakowa w latach 1990–1991, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego”. Nie jest moim celem powtarzanie i przytaczanie w tym krótkim wspomnieniu niezwykle bogatej i złożonej drogi życiowej Jacka Woźniakowskiego. To temat na liczne książkowe opracowania.

Nasze drogi splotyły się w historycznych dniach czerwca roku 1990, kiedy w Krakowie odradzały się demokracja i samorząd. 11 czerwca 1990 poszedłem do Dworku Łowczego przy ulicy Kościuszki na spotkanie z Jackiem Woźniakowskim jako autor, który wydawał w „Znaku” kolejną książkę na temat rozwoju Krakowa w XIX i XX wieku. Warto wspomnieć, iż wydawnictwo „Znak” było ukochanym dzieckiem Jacka Woźniakowskiego. Stworzył je i kierował nim przez ponad 30 lat. Ten czołowy opozycjonista, m.in. współzałożyciel Towarzystwa Kursów Naukowych, często wówczas definiował się skromnie jako „wydawca”. Jacek Woźniakowski niekonięcznie o książce chciał jednak ze mną rozmawiać. Popatrzył znacząco na żyrandol, skomentował to teatralnym gestem, i powiedział: „lepiej wyjdźmy na taras”. I tam zwierzył mi się, że namawiają go, żeby został prezydentem Krakowa, i spytał: „Czy Pan nie zechciałby być wiceprezydentem?”. Akurat dzień wcześniej wróciłem z Niemiec, miałem wyjechać na stypendium Humboldta, więc z ostrożności powiedziałem: „Proszę o dwa tygodnie namysłu”; Jackowi Woźniakowskiemu trudno było przecież odmówić. Dwa dni później przeczytałem w gazecie, że jestem kandydatem prezydenta Woźniakowskiego na wiceprezydenta. W ten sposób Jacek Woźniakowski zaskoczył mnie po raz pierwszy, ale nie ostatni. Już wkrótce w Urzędzie Miasta wspólnie zajmowaliśmy się otwieraniem Krakowa na świat. To otwieranie odbywało się – zwłaszcza w roku 1990 – pod hasłem Konferencji Bezpieczeństwa

⁵ J. Woźniakowski, *Ze wspomnień szczęściarza*. Kraków 2008.

⁶ J. Woźniakowski, *Pisma wybrane*, t. 1–6, wyd. N. Cieślińska-Lobkowicz, Kraków 2011.

i Współpracy w Europie, pierwszego wielkiego spotkania Wschodu i Zachodu po upadku żelaznej kurtyny na tematy kultury, którego gospodarzem miał być Kraków na przełomie maja i czerwca 1991 roku.

W czerwcu 1990 roku (po pierwszych wyborach demokratycznych w Polsce od lat międzywojennych oraz pierwszych wyborach samorządowych w Krakowie od 1910 roku!) weszliśmy więc z Jackiem Woźniakowskim do krakowskiego Magistratu jako „spadochroniarze”. Zastaliśmy widmo dotychczasowego urzędu. Tworzyliśmy nowy urząd miejski w biegu i w atmosferze ogromnych oczekiwań społecznych. Trzeba podkreślić, że rząd Mazowieckiego wyzwolił te oczekiwania zwłaszcza wobec samorządu w wielkich miastach. Ludzie uwierzyli, że szybko rozwiążemy ich problemy.

Nie ulega dziś wątpliwości, że dopiero samorząd ostatecznie przełamał w roku 1990 w Polsce syndrom państwa komunistycznego. Widoczne było to zwłaszcza w takich miastach, jak Kraków, które odzyskiwały podmiotowość po dziesięcioleciach ubezwłasnowolnienia.

Jacek Woźniakowski – członek Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie i uczestnik obrad „okrągłego stołu” – wybitny intelektualista i opozycjonista – wydawał się wymarzoną kandydaturą na prezydenta „wszystkich krakowian”. Spełniał nie tylko kryterium tzw. autorytetu. Swoim potencjałem intelektualnym, znajomością języków obcych i kontaktami międzynarodowymi miał symbolizować otwieranie się Krakowa na świat. Atutem nowego prezydenta wydawał się też fakt, iż wywodził się ze środowiska „Tygodnika Powszechnego”, był blisko związany z krakowskim kręgiem Jana Pawła II, wreszcie łączyła go wieloletnia przyjaźń z premierem Tadeuszem Mazowieckim i całym jego zapleczem politycznym.

To m.in. dlatego mieliśmy bezpośredni kontakt i szansę współpracy z premierem. Pamiętam dobrze, jak 25 października 1990 wchodzimy z Jackiem Woźniakowskim do budynku ówczesnego Urzędu Rady Ministrów, do gabinetu Tadeusza Mazowieckiego. To apogeum „wojny na górze”, ale premier ma dla nas dużo czasu na rozmowę. Z perspektywy ponad 20 lat naszej demokracji można dziś powiedzieć, że to była niezwykle sytuacja, w której prezydent Krakowa wchodził bez pukania do premiera państwa! Notabene kilka dni wcześniej, bo 14 października, w niedzielę Tadeusz Mazowiecki jako osoba prywatna przyjechał do Krakowa, żeby rozpocząć tu swoją kampanię prezydencką, i zaczął ją od herbatki w salonie państwa Woźniakowskich. Dobrze to pamiętam, bo potem szliśmy oglądać Teatr Słowackiego, w pośpiechu przez nas remontowany na konferencję KBWE.

„Wojna na górze” w zasadniczy sposób wpłynęła na szybką destabilizację polityczną Rady Miasta Krakowa już u progu jej I kadencji. W Krakowie najszybciej ujawniło się „pęknięcie” mentalne i podział na: „Polskę liberalną” i „Polskę solidarną”. Kraków antycypował późniejszy polityczny

podział Polski „postsolidarnościowej”. Rodząca się wówczas demokracja stała się pierwszą okazją dla weryfikacji skutków politycznych swoistej bipolarności Krakowa po komunizmie.

Konfrontacja „starego” i „nowego” Krakowa nastąpiła już kilkanaście dni po triumfalnym zwycięstwie Komitetu Obywatelskiego w wyborach samorządowych. Złożona z 73 jego przedstawicieli Rada Miasta wybrała 20 czerwca 1990 pierwszego solidarnościowego prezydenta zaledwie 40 głosami! Wobec narastającego konfliktu politycznego postawa inteligencko-intelektualna okazała się słabością. Jacek Woźniakowski-intelektualista był tym samym skazany na nieuchronną porażkę. Swoją prezydenturę rozumiał jako misję. Wykonywał ją z powagą, bezinteresownością i z potrzeby przywrócenia sprawiedliwości...

Dla niego była to wielka próba. Może najtrudniejsza próba w życiu intelektualisty, który zderzył się nie tylko z demokracją, na którą przez całe swoje dorosłe życie czekał. Musiał się wówczas zmierzyć również z licznymi problemami, które nie zostały do dzisiaj rozwiązane. Trudno jednak krótką kadencję Jacka Woźniakowskiego uznać za czas zmarnowany. Wręcz przeciwnie, to wówczas położyliśmy podstawy dla suwerenności Krakowa i dla jego rozwoju. W roku 1990 przyszliśmy do krakowskiego Magistratu z gotową diagnozą i wizją miasta. Czas potwierdził, iż ta wizja okazała się słuszna. A prezydentura Jacka Woźniakowskiego to może jedyny rozdział jego pracowitego życia, który ciągle czeka na sprawiedliwą ocenę.

Jacek Purchla